

TREŚĆ:

Cena 100 marek.

Nr. 2. Sosnowiec w lutym 1922 r. Rok I.

FILOMATA

PISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redaktor: Dyrektor Tadeusz Nowakowski. Adres redakcji: Państw. Gimn. im. St. Staszica w Sosnowcu. Dla sekcji „Kult.-ośw."
Wydawca: Sekcja „Kulturalno-oświatowa" przy „Kole Samopomocy" pierwszego państw. Gimn. im. St. Staszica.

Pamięci poległych w 1863 roku.

Styczniowe powstanie! Dźwięk tych słów wywołuje z niedawnej jeszcze przeszłości szereg scen strasznych, pełnych tragizmu i bohaterstwa; staje przed oczyma polaka korowód postaci — bohaterów i męczenników powstania.

Wizje te przypominają i, póki istnienia Polski, przypominać będą ogromne wysiłki i święte w zamiarze dążenia tych, co woleli śmierć od życia w niewoli, co własną krwią serdeczną wypisali deklarację polskości postronnym narodom, a śmiercią w walce o wolność ją zadokumentowali.

„W znaku Orła i Pogoni poszli nasi w bój bez broni". Poszli z wiarą, że „...pobijem wroga, odbierzem co nasze, złączym rozdarte części wspólnej matki naszej i Polska zakwitnie, a sława jej rozniesie się szeroko po świecie..." (z kazania ks. Laurysiewicza)

I rychło pokraśniała ziemia polska od czerwonych rogatywek i czerwieńszej jeszcze krwi. Poszli ze świeżem wspomnieniem rzezi, skrwawionych ulic Warszawy, świstu przeraźliwego nahajek. Zanieśli z sobą w lasy poczucie hańby Ojczyzny, chęć zerwania plugawych pęt, nałożonych przez dzicz, z narodu, co walczył ze szczytną dewizą za „naszą i waszą wolność".

Myśleli, że otrzymają pomoc od tych, którzy, uzyskawszy ofiarą krwi wolność, wiedzieli, co znaczy jej posiadanie, i od tych, co do niej wzdychali. Zawiedli się!

Zaczęła się wojna, dziwna wojna. Z jednej strony szczupłe oddziały powstańcze, zbrojne w ptaszniczki, w garłacze, co lepszą pamiętały przeszłość, a rzadko w myśliwskie sztucery. Z drugiej masy żołdaków, chłopów, zgonionych przemocą z całej Rosji, masy ciemne, niewolnicy, gnani carskim rozkazem przeciwko tym, którzy bronili się przed uczynieniem z nich takich samych niewolników.

Trzeba było ogromnej siły ducha, aby się potędze Moskwy przeciwstawić, i bohaterstwa bez miary, aby przez kilkanaście miesięcy się jej opierać.

Okres walki niedługi. To w dziejach wojen nowoczesnych fakt jedyny, że setki tysięcy wyćwiczonych żołnierzy z setkami armat, długo nie mogły się uporać z dziesięćkroć mniejszą siłą powstańców.

W czasie tych walk odnowiono tradycje rycerskie Rzeczypospolitej; wprowadzono świat w podziw nad narodem, który w tak nieprzyjaznych warunkach nietylko, że nie ugiął się, ale zwyciężać umiał. A nieliczne garstki chłopów do powstania należące, nie zapomniały o Racławicach i atakiem na armaty moskiewskie pod Węgrowem dn. 3 lutego 1863 roku dowiodły, że niegorzej od dziadów swych obracać w obronie Ojczyzny kosą potrafią.

Mimo bohaterskich walk, nie znalazłszy pomocy u obcych, a, co smutniejsze, spotkawszy się z oziębłością w najliczebniejszej warstwie narodu, powstanie wyczerpywało siły. Wreszcie upadło.

Nad pokonanym krajem poczęli się znęcać barbarzyńcy; zapanowała ponura noc ucisku i niedoli. Zdawało się, że powstanie było przekleństwem dla narodu. Dopiero historja wykazuje, iż nie klątwą było ono, lecz błogosławieństwem; posiew krwi bohaterów nie poszedł na marne. Krew ich obmyła ducha narodu, wyrwała go z obojętne-

go oczekiwania, dostarczyła mu sił do życia dalszego.

Mylił się Murawiew, sądząc, że groźny i ponury las szubienic przestraszy swą okropnością współczesnych, a pamięć o nim odwróci potomnych od nowej próby „polskiego buntu". Ten właśnie groźny las razem z sybirskiemi, nogami polskiemi wydeptanemi, szlakami stał się owym murem, ową granicą, która nie pozwoli się zbratać z dzikim i okrutnym wrogiem; stał się źródłem, skąd późniejsze pokolenia czerpały siły do walki, może mniej krwawej, ale niemniej ofiarnej.

Przetrwał duch tych z pod Siemiatycz, Miechowa i Węgrowa do czasów najnowszych, sycąc męstwem i poświęceniem dla Ojczyzny.

I radować się musiał niezmiernie, gdy ci następcy „bez krzyżów, bez kit, śród smutków jesiennych wiośniani" brali szarżą potrójne okopy moskiewskie pod Rokitną, krwią i życiem, nie piórem i atramentem, przypominali o istnieniu Polski.

A gdy wśród leśnych mroków natknął się „szary strzelec" na opuszczoną mogiłę i myślą sięgnął do tych powstańczych walk i pamięcią krzywdy ojców swych pokrzepiony szedł w bój, czcił pamięć bohaterów najgodniej i najdostojniej.

I my, gdy minęło pięćdziesiąt dziewięć lat od pierwszych strzałów powstańczych, chwilą głębokiej zadumy uczcijmy pamięć tych, co leżą w zapadłych mogiłach, wśród cieni starych drzew, jedynych może świadków ich bohaterstwa, a nad nimi spróchniały krzyż rozciąga ramiona.

St. Turski.

* * *

Nie czas nam, bracia drodzy, —
Opiewać szczęścia głód;
Gdy ból po polach chodzi,
Przed nami leży trud!
Niewolno nam dziś jeszcze
Nad sobą łamać rąk,
Gdy czujem ziemi dreszcze
Przebytych świeżo mąk!
Nie mamy jeszcze prawa,
W weselu pędzić dni,
Gdy krwią zroszona trawa
I drżą nad polem łzy!
Musimy w górą czoła,
Z powagą świętą nieść,
Zwycięską dookoła,
Zanucić czynu pieśń!
Pamiętać wciąż nam trzeba,
„Przed nami leży trud,
Krwią użyźniona rola,
Trza, by wydała płód"!
Musimy wciąż pamiętać:
Los Polski leży w nas!
Nie trudu nam się lękać,
Ale niemocy władz!

M. S.

Irydjon, jako Mściciel.

W pierwszej części niniejszego referatu wkradły się wskutek wadliwego przepisywania pewne omyłki, dla uniknięcia których drukujemy po raz drugi od tego miejsca, w którem one miały miejsce.

(Dokończenie).

Irydjonowi nie wolno żywić w piersiach uczuć ludzkich, jemu nie wolno przywiązać się, nie wolno kochać, ni współczuć, przysiągł przecież ojcu rzecz straszną, przysiągł być samotnym na ziemi „przywiązania nie znać, litości, ni swego serca nie słuchać". Przysięga ta sprzeciwiała się naturze człowieka, bo przecież w każdym żyje to uczucie, ta potrzeba przywiązania się i ukochania, ta chęć nieprzeparta znalezienia i posiadania kogoś blizkiego, z którym możnaby podzielić się swemi myślami i przeżyciami, któryby przyjacielską dłonią wspierał w poczynaniach, któryby sercem i miłością potrafił uśmierzyć walki i cierpienia wewnętrzne, a w chwilach zwątpienia, wesprzeć i umocnić. Irydjon, przysięgając ojcu, nie był w stanie wyrwać i zniszczyć w piersi swej uczucia tego, mógł tylko żelazną siłą woli stłumić, lecz w chwilach osłabienia i rozterki duchowej, z piersi wyrywają mu się słowa pełne przejmującej boleści: „Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej innej gwieździe ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, ukochany, kochający, szczęśliwy?"

W sercu Irydjona, budzi się potężne uczucie, rzewnej miłości do dziewicy świętej i czystej, jak śniegi na górach helleńskich, która życie swe poświęciła miłosierdziu, której dusza rozkwitła, jak kwiat przecudny na gruncie religji Chrystusowej. Przepojona ideami Mistrza, widziała jeden, jedyny cel wiekuistego zbawienia. Ta natura, tak prosta, tak świetlana i święta, uczyniła na znękanej i płonącej ogniem zemsty duszy Irydjona potężne, niezatarte wrażenie. Nie lękający się nikogo i niczego; nieustraszony na polu walki, nieugięty wobec wrogów swoich, czuje się słaby wobec Korneljii. Czci ją jak świętą, czuje w niej coś nie z tego świata zbrodni i ohydy, coś wyższego, a doskonałego. Nie jest to miłość cielesna, zmysłowa; głębokie uczucie miłości, rzecz można braterskiej, zalewa duszę młodzieńca. Jest to przyjaźń i złączenie się dwóch duchów, tak różnych w celach i dążeniach, a tak zbliżonych podłożem, na którem się rozwijają Jak Kornelja życie swoje poświęciła dla

idei Chrystusowej, siebie uważając za narzędzie w rękach miłosierdzia boskiego, ze wzrokiem utkwionym w cel swój na ziemi, nie pomnąc o sobie, tak i Irydjon poświęca się dla idei, wyrzekając się wszystkich i wszystkiego, będąc jedynie narzędziem w rękach, nie miłosierdzia boskiego, lecz krzywdy i wzbudzonej przez nią odwiecznej zemsty ludów uciemiężonych. Jak Kornelia przez miłość dążyła do celu wiekuistego, tak i Irydjon dąży do zemsty, celu wręcz przeciwnego, lecz spowodowanego miłością do braci pohańbionych w niewoli. I tu jest najstraszniejsza tragedja: przez miłość do narodu musi poświęcić miłość do jednostki, musi zdeptać, uwieść i obłąkać istotę tak mu drogą. Strasznym więc wysiłkiem woli postępuje wbrew uczuciu, sercu, i honorowi, lecz miłości w swych piersiach zabić nie zdołał. Po odegraniu przed Kornelją roli Zbawiciela świata, doprowadziwszy ją do oddania się i obłędu, z ust kurczowo zaciśniętych wybiega straszny szept, skierowany do tego, który mu tę drogę wskazał: „Masynisso, bądź mi przeklęty, jeśli jej zguby nie odkupisz mi zwycięstwem". To zwycięstwo jest dla Irydjona jedynym celem, dla którego poświęca siebie i tak drogie, a blizkie mu istoty. Walki i męczarnie duchowe nie tylko nie osłabiają, nie zmniejszają uczuć nienawiści i zemsty, przeciwnie, potęgują je znacznie „ja jednego znam zabójcę wszystkich chwil moich — Rzym się nazywa", „lecz niech ja z tyłu nieszczęśliwych ofiar wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, będę ostatnią". Wraz z uczuciem nienawiści łączy się u Irydjona, niezmierna pogarda dla swych wrogów. Pogardza tym miastem i ludźmi, którzy tylko użyciu swój byt poświęcili, którzy doprowadzili świat do jednego krzyku rozpaczy, którzy gdy „nad Helladą kołysały się dumania Platona", oni „zdradą brali w posiadanie świat". Lecz wyrok śmierci już zawisnął nad miastem. Zdawało się, że nadludzkie wysiłki Irydjona przezwyciężyły wszystkie przeszkody. Ostatnia chwila nadchodziła dla Romy: naród rozdzielił się, Heliogabal najwyższą władzę oddał w ręce Irydjona. Tłumy chrześcjan przysięgły wziąć udział w dziele zniszczenia, oddziały Aleksandra Sewerusa, wśród szczęku oręża zbliżały się do stolicy. Irydjon stanął u szczytu marzeń „to co ojciec wzywał, o co bogów ze łzami długie wieki prosiły, zbliża się jak piorun". „Zwycięstwo zstępuje mi w duszę, w tych wrzaskach hasa życie moje", wybucha Irydjon. Chwila jeszcze, a u nóg zwycięzcy legł w prochu dumny senat, chwila jeszcze, a buchnie płomień pożaru i miasto zamieni się w ocean rozhukanych płomieni, które pochłoną to, co mnogie pokolenia wypracowały. W tym momencie uczucie tryumfu i rozkoszy zemsty osiąga maksimum. „Ha, nie dbam o męki nieskończone", ta chwila ostateczna wszystko mu wynagrodzi. Już nadciąga z oddali wśród ciemnej nocy, czai się wśród załomów granitów i marmurów, jeszcze chwila, a uniesie, ten co całe życie cierpiał dla Ojczyzny, przyłbicę, i pokaże swą prawdziwą twarz wrogowi, bez maski i obłudnego uśmiechu. W zamian za mękę całego życia, za upodlenie własnego „ja", ma Irydjon jedną chwilę boską, chwilę w której los całego Rzymu i świata starożytnego zawisł w jego ręku. Już ma się dopełnić cel jego, już wznosi pochodnię, by dać hasło. Lecz za wczesny jest jeszcze tryumf, bo jeszcze nie nadszedł czas, jeszcze chrześcjanie nie wyszli poza krąg nadziemskich celów i nieziemskich środków walki. W chwili ostatecznej niema ich w pałacu Amfilocha. Wszystko stracone, w chwili gdy miasto poświęcone u stóp jego leżało, kiedy w dłoni płonęła pochodnia zemsty, kiedy zaznał już rozkoszy tej chwili, której życie swe poświęcił „ona mną, a ja nią byłem cały". Rzym stanął nad przepaścią, jeden wysiłek jeszcze, a runie w nią, aby nie powstać więcej. I w tym momencie zabrakło Irydjonowi siły, zawiodły wyrachowania, jeszcze nie nadszedł kres Romy. Depcze Irydjon pochodnię, a z nią umiera wszystko co ukochał, w co wcielił się całą duszą. Teraz, kiedy czuł siłę i moc nadludzką, kiedy czuł duchy swych braci, ginących, zespalające się z nim, gdy wcieliła się w niego cała nienawiść i ból wieków, zabrakło mu siły, oręża. I to poczucie siły wraz z niemocą, ten straszny kontrast dopełniają tragedji duszy jego. Lecz niezna słabości, chce walczyć do ostatka, z orężem w dłoni zginąć „za nadzieją precz niech idzie i pochwa, a ty rękojeści przyrośnij do dłoni". Żar duszy jego tylko chłodem śmierci ugaszonym być może, uczucie, które całe życie nurtowało wnętrze jego, tylko przez śmierć może zniszczonem zostać. Chce jeszcze walczyć, aczkolwiek widzi, że celu swego nie dopnie i straszna skarga wyrywa się z duszy jego „zemsto, ty mi tylko krople sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosiłem.. Pragnienie szalone, nienasycone, które od młodości krążyło w żyłach jego, nie zostaje ugaszone krwią, którą miecz jego z serc nienawistnych wytoczyć może, ani przez zniszczenie, pohańbienie świętego znaku władzy Romy, nie może być zaspokojonem. Z tym pragnieniem, opuszczony przez wszystkich i przeklęty „syt goryczy, chwil życia swego" woli zginąć na stosie, niż przyjąć łaskę wrogów, którzy właśnie przez niego zniszczonemi być mieli. Straszna jest tragedja Irydjona, ujrzał całą swą niemoc, cały fałsz życia, przekonał się, że droga, po której kroczy, nie tylko nie doprowadziła do celu, z powodu zdrady tych lub innych, lecz wogóle doprowadzić nie mogła. Widzi jasno, że „był tylko marzeniem, tylko cieniem odbitym od późnej przyszłości—i jak za wczesną igraszkę rozbiły go losy". Ta chwila, którą on pragnął wcielić w czyn, nadejdzie, lecz jest tak daleko, że ledwie odczuć ją można. „Ach, żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć, tak jak inni żądają, bez miary, pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co ukochali za życia". I wszystko to było tylko wynikiem ułudy, mary odległej? Jest to świadomość straszna, widzi jak bezcelową była jego walka, jak daremnym trud i wysiłki. Życie całe, cześć swoją i innych poświęcił tej chwili, która li tylko marzeniem była. A wróg jego, jak dawniej stoi niewzruszenie, białemi marmury, urągając prawdzie i sprawiedliwości. Niedość na tem, widzi, że był tylko narzędziem w rękach siły szatańskiej, która jego i jego dzieło uwiodła i zgubiła na wieki. Wraz z tym staje przed straszną zagadką, którą teraz rozwiązać musi: kto dzierży berło wszechrzeczy, czy ten Bóg rozpięty na krzyżu, symbol miłości i przebaczenia, czy zło i pycha świata ciemności. A otrzymując

od szatana świadectwo, zwycięstwa prawdy i miłosierdzia, zwraca ku niej swe oczy i usta jego szepczą prośbę: „Ojcze, któryś jest w Niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją kochałem“. Jest wyczerpany walką, pragnie już jedynie spokoju „Ni tobie Masynisso, ni bogu żadnemu nie oddam duszy mojej—na tej skale, patrząc w oczy Romy, umrę jako żyłem w samotności ducha“. Lecz ma Masynissa jeszcze jeden atut w dłoni: Kusi Irydjona, wzamian za duszę przyrzeka budzić go w chwili, gdy w Rzymie „na forum same prochy zostaną, na cyrku gruzy tylko, na Kapitolu sama hańba tylko będzie“. I nieszczęsny syn Hellady niesie ojczyźnie w ofierze, to co tylko jeszcze posiada: nieśmiertelną duszę swoją. Niedość, że na torturach kłamstwa spędził życie, niedość, że siostrę ofiarował, że ukochaną poświęcił, niedość nawet, że ujrzał daremność trudu — on wreszcie duszę zaprzedał, w imię sprawy, dla której żył, cierpiał, walczył i padł. Irydjon jest z rodu tych postaci nieszczęśliwych, których serce gorzało jednym dzikim uczuciem, których serce cierpiało i wszystko poświęciło i wreszcie pęknąć musiało w żelaznych rękach konieczności, nic nie wyprosiwszy u losów, nic nie zdziaławszy dla braci. Jest on z bohaterów nieszczęścia, co przeczuli daleką zorzę, ale jej nie mogli ujrzeć, przez to, że raczej w przeczuciach żyli, niż w rzeczywistości faktów ziemskich.

Irydjon jest z tych jednostek, które ukochawszy ojczyznę całą, gorącą miłością duszy swojej, żyją w warunkach, w których nie dozwolono im pracować z wynikiem konkretnym dla chwały ojczyzny, nie mogą pogodzić się z wyczekiwaniem sprawiedliwości i miłosierdzia dziejowego, i chcą tą chwilę przyspieszyć. I z tego wynika całe życie, wszystkie czyny, kłamstwa i zbrodnie Irydjona, a nie z żądzy zaspokojenia swych instynktów zwierzęco-ludzkich. W niego wcielił się ból wielu pokoleń i wieków, mógł jak Konrad zawołać „Nazywam się Miljon, bo za miljony kocham i cierpię katusze“. Zządze jego można nazwać tragedją zemsty, on wie, że popełnia postępki ohydne, niezgodne z własnem „ja“, jego życie całe jest bezwzględnym całopaleniem własnej duszy. Jego ofiara większa, jego męka straszniejsza i zupełniejsza niż ofiara Wallenroda. Jemu nie wystarcza, jak Konradowi poświęcić szczęście bliskich — on nie szczęście samo, ale cześć musi wydrzeć siostrze. I w rezultacie ma możność jasno i dokładnie zdać sobie sprawę o daremności wysiłków swoich. I oto właśnie, o mękę życia i daremności czynu chodziło Krasińskiemu. Chciał wykazać jak daremną i tragiczną jest walka z przeznaczeniem, chciał wykazać, że na drodze mordów i pożogi nie uzyska się odkupienia ojczyzny, że dziejami ludzkości, kieruje wyższa siła, której zarządzenia, człowiek swym buntem zmienić nie może. I gdy też Irydjon po wiekach wstaje wzbudzony, kiedy danem mu jest ujrzeć gruzy i zwaliska znienawidzonego grodu, nie zaznaje rozkoszy zemsty. Ze smutkiem spogląda na ruiny miasta, widzi w niej zagładę nie tego świata, nad którym on przed wiekami straszną swą zemstę wywrzeć pragnął, lecz świata idei Chrystusa, która podjęła purpurę cezarów, spadającą z rozsypującego się olbrzyma. I w chwili tej widzi na wzgórku, wśród ruin dawnego cyrku, krzyż samotny, wyciągający ponad tę ziemię, krwią zbroczoną, czarne swe ramiona.

Budzi się w nim współczucie i miłość, do tego ostatniego symbolu wiary, miłości i przebaczenia samotnego i opuszczonego, jako on. I tu u stóp krzyża, rozgrywa się walka i sąd nad duszą mściciela. Walka pomiędzy Masynissą — panem i władcą świata ciemności, i dobrotliwym, a miłosiernym Bogiem. Walka ta rozpoczęta jeszcze tam na ziemi, gdy modły Kornelji, wstrzymywały ciosy oręża, rozszalałego zemstą Irydjona, tu dopełnia się. „I piękny, gibki z tuniką czarną, i koturnem argijskim, stanąłeś i ku niebu wytężając ręce, byłeś wśród gruzów, jako dźwięk szybki, ogromny, co połączy tysiąc innych zbłąkanych“ Winy jego ciężkie: on w podłości i nienawiści spędził swe życie, lecz w sercu jego gorzała miłość, on kochał Grecję. Miał tedy serce „a błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce on jeszcze zbawionym być może“. I tę myśl przeprowadzić chciał Krasiński, że w imię miłości, mogą być dopuszczone winy. Lecz musi na odkupienie winy długą przebyć mękę, musi przejść jeszcze przez ciężką próbę życia: „Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję po drugi raz miłość twoją, ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać. I męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje. Idź i ufaj imieniowi mojemu; nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam, bądź spokojnym na dumę i ucisk i natrząsanie niesprawiedliwości“ „Czyń ciągle i bez wytchnienia“. Ten warunek uczynił poeta do odkupienia, przykazanie dajac: że nie zdobyć ma się przyszłość, ale na nią zasłużyć, że trzeba odrzucić wszelką myśl zemsty, a tylko trudem, trudem ofiarnym, w imię dobra braci podjętym, zbliżeń się do tryumfu. „A po długim męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, udaruję was, czem aniołów, moich obdarzyłem przed wiekami—szczęściem, i tem co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością.

St H.

* * *

Hej! mówcie co chcecie, hej, myślcie co chcecie
Ja mówię, że szczęście wędruje po świecie,
I kwiaty swe sypie wokoło,
Co lecą w dal, lecą,
Jak gwiazdy, tak świecą,
Brzmią muzyką zawsze wesołą.
Kiwacie głowami,
A temi stronami
I duchy też jasne latają,
Czy słońce się śmieje,
Czy burze, zawieje,
To one wciąż pieśni swe grają!...
I patrzą, jak ludzie,
W bezmiernym swym trudzie,
Napróżno ich wkoło szukają,
A one tak blisko,
Nad nami tak nisko
Codziennie swobodnie latają...

A czemu, powiecie,
Tak dziwnie się plecie,
Że szczęścia nikt dotąd nie schwytał:
Bo chwytać nie chcecie,
A tylko pragniecie
By promień sam do was zawitał.
Hej, mówcie, co chcecie,
Lecz żyć nie umiecie,
Ni chwytać słonecznych promieni,
Gonicie bez końca,
Za cieniem, od słońca,
I dziw wam, że dużo kamieni.
Jak szczęście trza chwytać,
Dość duszy się spytać,
A ona napewno odpowie,
Bo szczęście tak blisko,
Nad ziemią tak nisko,
Nie w szumnych słów dźwięku, ni w mowie,
Nie w balach, ułudzie,
Lecz ono jest w trudzie,
I w bólach serdecznych ukryte,
Nie w gniewie, zazdrości
Lecz w jasnej miłości,
Z mgieł serca bratniego uwite
I wierzcie, jak chcecie,
Lecz szczęście znajdziecie
I samo k'wam nawet przypłynie,
Gdy serce przy sercu,
Pożycia kobiercu,
Będziecie nieść trud swej krainie.
Gdy ramię z ramieniem
Jednakiem pragnieniem,
Przy walce z złą dolą złączycie,
Gdy zgodnie dłoń w dłoni,
A w sercu pieśń dzwoni,
Do celu swej drogi dążycie!
Patrz jasną źrenicą,
A ujrzysz jak świecą
Promyki i do cię mrugają,
Czy z drogich ci oczu,
Czy gdzieś tam w przezroczu,
Na twoje przybycie czekają.
I wierzcie mi, wierzcie,
Że często się szczęście,
W łzę gorzką z żałości zamienia,
I niknie w błękicie,
Bo na nie patrzycie,
Z pogardą i chłodem kamienia.

Hej mówcie, co chcecie i myślcie, co chcecie,
Ja mówię, że szczęście wędruje po świecie,
I tylko wyjść przeciw potrzeba,
By jasne, złociste
Pogodne a czyste,
Przebłyski przyniosło nam nieba.

M. S.

Spisek Babeuf'a.

W tłumie wybitnych postaci krwawego dramatu walki o wszechwładztwo ludu, wolność i równość, nazwanego „wielką rewolucją francuską", postać Franciszka Noel Babeuf'a ginie i staje się pozornie nic nie znaczącą obok takich olbrzymów-demonów myśli rewolucyjnej jak Danton czy Marat.

W najnowszem dziele profesora Stanisława Grabskiego „Rewolucja", autor, zestawiając rewolucję francuską z bolszewicką, ani słowem nie wspomina o Babeuf'ie, zapominając, że teorja Marxa, na której usiłował się oprzeć bolszewizm, to spuścizna pracy Babeuf'a.

W wielkiej mowie, wygłoszonej przez Lenina z okazji otwarcia konstytuanty w Moskwie, dyktator czerwonej Rosji, nawiązawszy idee rewolucji bolszewickiej do tradycji „wielkiej rewolucji francuskiej", cytował słowa wyjęte z „Manifestu Równych", wydanego w roku 1796, który był najistotniejszą częścią programu społecznego, mającego urzeczywistnić się przez tak zwany spisek Babeuf'a: „Rewolucja francuska jest tylko zwiastunką innej rewolucji, znacznie większej, która będzie ostatnią".

Dzisiejszą bolszewicką rewolucję chciał Lenin uważać za tę przepowiadaną w „Manifeście Równych", a opierał się na tem, że i ona stawia sobie za zadanie zrównać wszystkich wobec praw natury i w ten sposób doprowadzić do ogólnego szczęścia.

Praca Babeuf'a, jego teorja wspólności i usiłowania zastosowania tej teorji w praktyce, znalazły znowu chętnych do pracy w tym kierunku. Jednak charakter tych, którzy tę pracę podjęli, i teren na którym się miała ona rozwijać, spowodował, że nie ogólna szczęśliwość jest jej wynikiem, tylko nędza, upodlenie i zezwierzęcenie; te trzy czynniki dominują w dzisiejszej bolszewickiej Rosji. Nie będziemy się zastanawiali nad tem, dlaczego rewolucja bolszewicka oparta na teorjach: Fourier'a, Buonarottiego, Blanqui i wielu innych myślicieli pierwszej połowy XIX wieku, przerodziła się w ohydną dyktaturę kliki oszukiwanych przez żydów doktrynerów; stwierdzamy tylko, że podłożem, na którym powstało dzisiejsze piekło bolszewickie, jest wykoślawiona w imię żydowskich interesów teorja Babeuf'a uzupełniona przez myślicieli XIX wieku.

Teorją Babeuf'a w wieku XIX zajmowali się wszyscy działacze na polu ekonomiczno społecznem, przez cały wiek debatowano nad sposobem urzeczywistnienia jej. W okresie rozwoju socjalizmu „przedmarxowskiego" poglądy na teorję Babeuf'a zaczęły się wikłać, a sama teorja zamiast rozjaśniać, poczęła się zaciemniać. Komentowano i uzupełniano tak dalece, że już Proudhon, tworząc nową podteorję anarchizmu, nie miał świadomości tego, że wyprowadza ją i opiera się na teorji Babeuf'a. Podobnie Marx i Engels, nadając socjalizmowi nowy kierunek, zapomnieli, że wszystkie ich założenia są tylko wnioskami założeń babuvismu i omówieniem sposobu ich urzeczywistnienia. Tak więc socjalizm wyszedł z komunizmu, a pierwszą myśl wprowadzenia komunizmu w życie i użycia jako broni do walki z piętrzącemi się coraz bardziej trudnościami rozwiązania bytu ekonomicznego

robotników i stosunku wzajemnego ludzi, rzucił skromny geometra francuski Franciszek Noel Babeuf.

Babeuf rozumiał, że zapewnić ludowi wszechwładztwo, równość i wolność, nie znaczy to dać temu ludowi szczęście, zapewnić i rozwiązać sprawę bytu ekonomicznego. Myśl Babeuf'a sięgała dalej, obejmowała szerokie dziedziny horyzontu, nie zbadane przez doktrynerów „oświeconego absolutyzmu" czy „realizmu"—dziedziny praktyki życia.

Babeuf nie był tylko suchym doktrynerem, on był i realistą, człowiekiem czynu. Więc też swoją teorję, na której chciał oprzeć ludzką szczęśliwość, tworzył tak, aby życiu społecznemu było jaknajłatwiej przystosować się do niej, aby mogła być jaknajprędzej urzeczywistnioną.

Zasadnicze dążności babuvismu, który później nazwano, komunizmem, zostały poraz pierwszy, jakeśmy już zaznaczali, określone w „Manifeście Równych", wydanym w roku 1796 w Paryżu w formie odezwy:

„Chcemy żyć i umierać jako równi sobie, podobnie jakeśmy równi się urodzili, chcemy prawdziwej równości, albo śmierci". „Rewolucja francuska jest tylko zwiastunką innej rewolucji, znacznie większej, znacznie uroczystszej, która będzie ostatnią". „Właściciele bogaci, bez serca napróżno staracie się przeszkodzić nam w urzeczywistnieniu świętego żądania, mówiąc; oni wznawiają tylko żądania prawa agrarnego, które już tyle razy było stawiane... Prawo agrarne czyli podział gruntów było to doraźne dążenie kilku żołnierzy bez określonych zasad... My domagamy się czegoś lepszego i słuszniejszego: ogólnego szczęścia czyli wspólności dóbr. Precz z prywatną własnością ziemi, ziemia nie należy do nikogo! Żądamy i pragniemy wspólnego korzystania z płodów ziemi; płody te są dla wszystkich". Oto credo babuvismu.

W programie tym, w samym sposobie jego określenia widać młodzieńczość, poryw szlachetny i bezwzględność właściwą terorystom. Zapowiedź drugiej wielkiej rewolucji „która będzie ostatnią" spotykać się będzie ciągle w wieku dziewiętnastym i znajdzie oddźwięk w „Nieboskiej Komedji" Krasińskiego. Wprawdzie autorowie „Manifestu Równych" widzieli ją w innych zgoła kolorach. W następnej części „Manifestu" autorowie z bezwzględnością piętnują „Właścicieli bogatych", parując ich zarzut, że teorja wspólności jest wznowieniem prawa argrarnego, które było „dążeniem kilku żołnierzy bez określonych zasad". Ten zarzut, czyniący najskrajniejszych postępowców konserwatystami, był powszechnie stawiany babuvistom, w myśl niego nazywano Babeuf,a Grakchem. Babeuf wydawał pismo „Trybun ludu". Był to z początku tygodnik, potem wychodził wtedy, kiedy go tajemnie drukować było można. Jednocześnie Babeuf, jako człowiek czynu, przygotowywał grunt do wprowadzenia w życie swojej teorji, w tym celu zawiązał stowarzyszenie, liczące z górą 4,000 członków pod nazwą „Panteon". Tam znaleźli się wszyscy niemal przedstawiciele najskrajniejszych, ale niejednokrotnie przeciwnych sobie stronnictw politycznych; byli więc „Górale" wielbiciela Robespierre'a obok zaciętych jego wrogów, nie było tylko tego, co było najpotrzebniejsze, nie było „ulicy", czarnego dzikiego tłumu z przedmieść, bez którego nic zrobić nie było można; ludu nie było, bo wyczerpany terorem, spał i przespał chwilę dla niego najważniejszą w dziejach rewolucji — wybuch Babeuf'a.

W Panteonie rej wodzili dwaj mówcy o charakterach zupełnie przeciwnych: Darthé i Babeuf. Wkrótce w klubie różnice zdań zaczęły się coraz bardziej ujawniać i wpływać rozkładowo, przytem, w myśl obowiązującej wówczas konstytucji z roku 1791, związek nie mógł mieć ani prezesa, ani sekretarza, co się oczywiście ujemnie odbiło na jego działalności. Na liście związkowców obok najskrajniejszych wrogów dyrektorjatu figurowało nazwisko dyrektora Barras'a. Jest to ciekawy przyczynek dla charakterystyki przejściowych rządów dyrektorjatu. W krótkim czasie związek Babeuf'a został przez dyrektorjat rozwiązany za gwałtowną mowę Darthé'go skierowaną przeciw rządowi. Babeuf jednak, mimo to, bynajmniej nie zrezygnował z dalszej pracy; zorganizował tajne stowarzyszenie pod nazwą „Powstańczy wydział pomyślności publicznej", szeregi tego związku znakomicie dokompletowali pozbawieni przez dyrektorjat zajęcia członkowie rozwiązanego „Legjonu policyjnego". W związku z tym przygotowano ostatecznie plan wybuchu nowej rewolucji pod hasłem przywrócenia konstytucji z roku 1793. Po wybuchu miano zorganizować nowy konwent, do którego miało wchodzić 68 posłów z Paryża „Górali" i po jednym z każdego departamentu. W departamentach były zorganizowane filje związku, które miały za zadanie wywierać nacisk na wyborców i przeprowadzać kandydatury ludzi, na których można liczyć. Niezależnie od tego klub zastrzegł sobie prawo unieważniania mandatów poselskich ludzi, o których wiedziano, że są przeciwnikami nowego ruchu. W ten sposób usiłowano zwalczyć przyszłą opozycję. Dla przypodobania się tym, którzy nowy ruch poprą, i wykazania im pożytków z niego płynących, uchwalono konfiskatę dóbr zbiegłych reakcjonistów. W łonie spiskowców znalazł się szpieg dyrektorjatu kapitan Grisel, który w porę zawiadomił dyrektorów o terminie wybuchu.

Wybuch nowej rewolucji chciano oprzeć na wojsku. W nocy 10 września 1796 roku siedmiuset spiskowych, nędznie uzbrojonych, udało się na pole Grenelle, gdzie stały wojska dyrektorjatu, aby wciągnąć je do rewolucji i obalić istniejący rząd; wojsko było już przygotowane, spiskowców otoczono i aresztowano. Więźniów generał Malon odesłał do Vendôme. Tłum dla spiskowców nie miał współczucia i zachowywał się obojętnie, nawet patrzył na nich z nienawiścią, jako na tych, którzy wedle słów dyrektorjatu „chodzili pod białą chorągwią".

Sąd w Vendôme wydał na spiskowców wyrok surowy: Babeuf i Darthé zostali skazani na śmierć, Buonarotti i paru innych na wygnanie. Wyrok umotywowano tem, że oskarżeni dopuścili się zbrodni zamiaru obalenia dyrektorjatu i zgwałcenia konstytucji.

Babeuf w czasie zmierzchu jednej rewolucji chciał wywołać drugą. Stało się zadość żądaniom spiskowców „chcemy prawdziwej równości, albo śmierci", dano jednym śmierć, drugim wygnanie. Zginął Babeuf i Darthé, niewiele zdziałał Buona-

rotti po powrocie z wygnania, ale myśl, podjęta przez skromnego geometrę, nie zginęła.

„Manifest Równych“ to dzieło rewolucji, nie mniejsze od „Deklaracji Praw Człowieka“, a bardziej brzemienne w skutki i ważniejsze w życiu społecznem. Babeuf w „Manifeście Równych“, opartym, jak sam mówił, na prawach natury, wychodził z założenia Montesquie'go, że własność jest tylko umową a nie prawem natury, umowa, która zaczyna ciężyć, więc powinna być zerwaną. Żądając zniesienia własności prywatnej, miał Babeuf na myśli wogóle wszelką własność prywatną jednak przedewszystkiem żądał zniesienia własności prywatnej ziemskiej. Potępiając bezwzględnie własność prywatną ziemską, powoływał się Babeuf na słowa wypowiedziane przez Rousseau w rozprawie „O Nierówności“: „Kto pierwej odgrodził kawałek ziemi i ośmielił się rzec: „to moje“ ten stał się rzeczywistym twórcą społeczeństwa cywilnego; od iluż zbrodni morderstw, klęsk i cierpień uchroniłby rodzaj ludzki kto, wyrywając pale i zasypując rów graniczny, zawołałby: „strzeżcie się“. Podobnie Proudhon w pierwszej połowie XIX wieku powiedział, powtarzając za Brissot de Varnille: „Własność prywatna jest kradzieżą w przyrodzie. Mozelle w dziele pod tytułem „Kodeks natury“ starał się dowieść, że własność jest prawem gwałcącem naturę, i przedstawić przyszłe życie bez własności prywatnej. Jednak wszyscy od Rousseau do Mozell'a, wyliczeni wyżej, to doktrynerzy, z nich wyszedł Babeuf, ale, jako człowiek czynu, przewyższył ich.

Plan tej budowy szczęścia żyje dotąd w umysłach ludzkich.

* * *

Żydzi w Polsce.

Poparcie ruchu nacjonalistycznego żydowskiego przez władzę państwową polską mogłoby nawet przynieść odradzającej się Polsce dość znaczne korzyści. (Państwowość polska a żydzi Dr. Sterling 1916 r.).

Na dwór goja patrzy się jak na zagrodę dla bydła, wolno przenosić (w szabas) z domu do dworu i z dworu do domu; lecz jeśli w owym dworze mieszka jeden żyd, to on sprawia, iż przenosić rzeczy nie wolno, albowiem dwór uważa się jakby za jego własność (Talmud).

Śród żydostwa w Polsce są zasadnicze poglądy, określające stosunek jego do narodu polskiego. Pierwszy, nacjonalistyczny, dąży do wyodrębnienia się i stworzenia silnie zorganizowanego narodu; drugi, asymilacyjny, stawia sobie za zadanie wynarodowienie zupełne, zlanie się z ludnością polską.

Dla polaka, francuza czy niemca jest rzeczą nie do pomyślenia usiłować tworzyć państwo, nie opierając się na jakim bądź rodzinnem terytorjum, również trudno sobie wyobrazić pracę jakiegoś narodu, zdążającą w kierunku własnego wynarodowienia.

Jednak żydzi potrafili, te dla aryjczyka niemożliwości, uczynić pozornie możliwemi do wykonania. Partje sjonistyczne mają za zadanie tworzenie państwa żydowskiego w łonie państwa polskiego. Wprawdzie już dziś żydostwo stanowi zorganizowaną masę, jednak głównym ogniskiem wiążącem w całość tłumy żydów jest religja; sjoniści dążą do tego, aby to najpotężniejsze ogniwo łańcucha jedności zastąpić innem równie potężnem, poczuciem narodowem. Postawili więc sobie sjoniści za zadanie rozniecić tlejące, wedle nich, w masach żydostwa poczucie narodowe.

Każda narodowość opiera się przedewszystkiem na: języku, ziemi, tradycji historycznej, odrębnej religji. Narodowość żydowska opiera się tylko na religji, języka literackiego żydzi nie posiadają, niema między niemi wielkich ani małych twórców literatury żargonowej, naród ich nie wydał ani jednego wielkiego człowieka, któryby albo sam się go nie wyparł, albo nie byłby przez niego wyklętym, tradycji historycznej nie posiadają żydzi wcale. Widzimy więc, że religja odrębna jest jedyną spójnią dla narodu żydowskiego, spójnią, jaką dla każdego innego narodu będzie jego odrębna religja. Po za religją istnieją jeszcze inne czynniki działające na masy żydowskie, powstałe z nienaturalnego rozwoju tego narodu.

Podobnie, jak ciało pasożyta, które zmienia się i posiada cechy obce ciału samodzielnych istot i odwrotnie te ostatnie posiadają strukturę ciała zgoła odmienną i doskonalszą, naród żydowski posiada w swej naturze pierwiastki obce innym narodom, te „przyssawki“ umożliwiające mu wysysanie, jednak, jako pasożyt, ma organizację wewnętrzną daleko mniej doskonałą, brak mu wielu tych organów, które jako pasożytowi są mu niepotrzebne, ale i bez których nie może nigdy przybrać, choćby tylko pozornie, postaci samodzielności.

Od wieków naród żydowski stał się pasożytem i, tak samo jak nie jest możliwem, aby jemioła rosnąca na dębie przybrała postać rodzinnej gałęzi tego dębu, albo oderwała się odeń i, czerpiąc z niego siły żywotne, rosła tuż obok pozornie niezależnie, nie może on się zasymilować ani znacjonalizować.

Ponieważ najważniejszem ogniwem, łączącem żydostwo jest religja, przeto w miarę, gdy żydostwo coraz silniej się będzie jednoczyło znaczenie religji wzrośnie, a jej wszechpotężny wpływ na żydostwo nada kierunek rozwojowi nacjonalizmu i unormuje stosunek żydostwa do polaków. Zanim przejdziemy do rozstrzygnięcia pytania czy nacjonalizm żydowski jest objawem korzystnym dla nas, czujnie należy przyjrzeć się i choć pobieżnie zbadać istotę religji żydowskiej, jako jego najpotężniejszej podstawy.

Religja żydowska opiera się na prawdach, zawartych w świętej księdze, zwanej Talmudem.

Talmud istniał już w czasie niewoli babilońskiej żydów; uległ on licznym zmianom około 300-go roku po Chrystusie, składa się z Thory i Miszny, dwuch ksiąg, z których pierwsza jako pięcioksiąg Mojżesza wchodzi w skład Pisma Świętego, druga jest spisaną tradycją, przenoszoną z pokolenia w pokolenie przez rabinów. Z czasem Misznę uzupełniono komentarzami, które nazwano zbiorem Gemary. Oprócz talmudu babilońskiego istnieje jeszcze talmud jerozolimski, zbliżony do biblji, ale żydostwo uważa, że jest daleko mniej od babiloń-

skiego ważnym, będąc wobec niego tem, „czem jest woda wobec wina". Trudno się tutaj zajmować stroną obyczajową talmudu babilońskiego, dość będzie zaznaczyć, że jest tak ciemną, iż człowiek, posiadający w sobie odrobinę estetyki, ze wstrętem dowiaduje się o szczegółach rytualnych przepisów talmudu. Ta plugawość talmudu jest znamienną, jako odbicie splugawionej duszy żydowskiej.

Szerszego omówienia wymagają ustępy talmudu, określające stosunek żyda do goja. Wedle talmudu stosunek ten jest takim, jak stosunek człowieka do zwierzęcia. Na miano człowieka zasługuje tylko żyd, wszyscy inni są zwierzętami, które stworzył Pan Bóg na pożytek żydom. Na podstawie tego, że, wszyscy nie żydzi są zwierzętami, talmud określa stosunek żydów do nie żydów i kreśli linją wytyczną ich postępowania, mówiąc „będziesz czystym z czystymi, a przewrotnym z przewrotnymi". Tego rodzaju zasada dozwala żydom na zwierzęce znęcanie się nad nie żydami, boć ci ostatni są według nich zwierzętami.

Talmud poucza, że nie żyd, jako zwierzę, właściwie nic swojego nie posiada, bo wszystko, co jest na ziemi, jest własnością żydów, jako narodu od Boga wybranego, zatem jeśli żyd okradnie goja, albo oszuka go, nie będzie to z jego strony przestępstwem, gdyż odbierze sobie to, co mu się prawnie należy.

W ten sposób talmud wyjmuje z pod prawa gojów, jako zwierzęta, które nie są bliźniemi narodu żydowskiego, ale upośledzonemi istotami. Talmud zawiera osobne paragrafy wyjątkowych praw żydów do wszystkiego co posiada goj. Nie żydowi, jako zwierzęciu żyd może w każdej chwili odebrać życie i mienie, a będzie to nawet zasługą przed Bogiem. Tego rodzaju prawo znajduje w Misznie, a choć nie są to słowa Thory, jednak sami żydzi twierdzą, że Miszna jest czemś więcej od Thory, a słowa rabinów też ważniejsze od słów biblji; lekceważący je winien podlegać klątwie.

W innej części talmudu czytamy, że sąd nad zabójcą goja oddany jest Bogu. Żydzi naogół nie liczą się z żadnemi skrupułami, a czynią wszystko bez głębszego zbadania racjonalności i etyczności swego postępowania. Talmud dopuszcza wszelkiego rodzaju mordy popełniane na osobach zajmujących się jego badaniem, gwoli wykazania wszystkich ciemnych jego stron, oraz nieprzyjaźnie się odnoszących do żydostwa.

Naogół żydzi bardzo mało się liczą z życiem ludzkiem i, strzegąc swojego życia, mało dbają o życie innych, mając nawet pewnego rodzaju satysfakcję w przelewaniu krwi i mordach, byleby przytem nie narazić swojej osoby. Istnieją w talmudzie drakońskie ustawy, dozwalające na szafowanie życiem ludzi, czytamy naprzykład, że ojciec i matka sami decydują czy dziecko warte jest życia, i stosownie do decyzji mordują je, lub wychowują, zaprawiając od młodości w lichwie i wszelkiego rodzaju oszustwach. Szafowanie życiem istot ludzkich wyrabia w naturze żyda ponure zezwierzęcenie i dzikie popędy.

W parze z brakiem poszanowania dla życia goja idzie zupełne nieposzanowanie jego własności, o czem już wspominaliśmy, teraz pozostaje tylko poprzeć to twierdzenie wyjątkami z talmudu: „Majętności gojów są jako pustynia, kto je zajął, ten je zdobywa". W tak lapidarny sposób określa talmud prawo żydów do własności goja. Ta sama rada, tylko w nieco odmiennej formie wypowiedziana powtarza się w innem miejscu talmudu i posłużyła nam za drugie motto do niniejszego artykułu.

Oczywiście, brak poszanowania własności dopuszcza wiele innych nadużyć i pokrzywdzeń na majątku, jakich doznaje na każdym kroku „goj" od żyda. Wszelkiego rodzaju oszustwa, kradzieże, paserstwo na szkodę nie żyda znajdują w talmudzie sankcję prawną. Nie będziemy tu cytowali poszczególnych ustępów talmudu, dozwalających żydom na wszelkiego rodzaju krzywdzenie nie żyda, a ciekawych odsyłam do dzieła profesora Augusta Ryplinga, gdzie w dokładnem tłomaczeniu talmudu znajdą odnośne paragrafy, niektóre z nich w sposób nieco mniej objektywny tłómaczył i komentował Andrzej Niemojewski w pracy swojej: „Dusza żydowska w zwierciadle talmudu.

Niemniej ciekawym jest stosunek żydów do Boga, określony świetnie przez Gemarę, trzecią część talmudu. O tym tak ważnym przyczynku do charakterystyki żydostwa talmudycznego nie wspomina żadna z broszur czy dzieł poważniejszej treści, pisanych przez polskich autorów w kwestji żydowskiej, natomiast literatura żydoznawcza zachodnioeuropejska szeroko go omawia.

Żydzi stworzyli sobie w talmudzie Boga zupełnie odmiennego od Boga chrześcijan. Bóg żydów jest wedle talmudu dłużnikiem tego narodu, przeciw któremu „ciężko zawinił, skazując go na tułaczkę. Wogóle istota Boga jest przez talmud w ohydny sposób scharakteryzowaną Bóg, który „w czasie pierwszych trzech godzin dnia zrodzi i czyta prawo, w ciągu drugich trzech godzin sądzi świat, ale widząc, że świat jest grzesznym, przechodzi do swego siedzenia na tron miłosierdzia" potem gra z lewiatanem i tańczy z Ewą, może być Bogiem tylko dla żydów.

Im dalej będziemy się zagłębiali w dociekania talmudyczne, tem ohydniejsze napotkamy teorje, a przecież talmud ten jest dla żydów „regulatorem sumienia", a w braku „ojczyzny jest ojczyzną".

Przyszła państwowość żydowska oprze się na talmudzie, bo jak to na początku stwierdziliśmy innego oparcia niema. Stosunek takiego państwa żydowskiego, nie opartego na żadnem terytorjum, żadnym dorobku cywilizacji, tylko właśnie na talmudzie, do narodu, którego kraj stanie się naturalną jego podstawą, musi być zgodnym z radami talmudu, a więc nienaturalnym.

Mimo, że tak jasną jest szkodliwość dla nas wszelkiego ruchu nacjonalistycznego śród żydów, opartego na naszem terytorjum, znaleźli się przecież żydzi, którzy usiłują przekonać nas, że „Poparcie ruchu nacjonalistycznego żydowskiego przez władzę państwową polską, mogłoby nawet przynieść odradzającej się Polsce dość znaczne korzyści. Taka maksyma znajduje się w broszurze d-ra Sterlinga, wydanej w 1916 r. „Państwowość polska, a żydzi". Coprawda w tej samej broszurze napisano, że „z zarysu ideologji nacjonalizmu żydowskiego wynika, że przedstawiałby on nietylko po-

ważne niedogodności, lecz wprost nawet niebezpieczeństwo dla odradzającej się państwowości, która szczególniej w pierwszych latach swego powstania, wymagałaby wyjątkowej karności i zbieżności aspiracji i zadań". Nie należy się dziwić tak sprzecznym zasadom, wypowiedzianym przez autora, jeśli weźmiemy pod uwagę, że broszura jego pisana w 1916 roku, kiedy potęga niemiecka osiągała zenit, należy niezawodnie do tej kategorji wydawnictw, co osławiona „Godzina Polski", wydawana za pieniądze niemieckie przez Naperalskiego.

Niemcom zależało bardzo na tem, żeby stworzyć zorganizowany silny żywioł żydowski, na którym mogliby oprzeć swoje wpływy w Polsce. Za czasów okupacji na każdym kroku dało się wyczuć otaczanie żydów szczególną opieką, zajęto się gruntowną reformą szkolnictwa żydowskiego, przytem popierano w niem żargon na niekorzyść języków polskiego i hebrajskiego. Szczególne faworyzowanie żargonu, którego używano nawet w trójjęzycznych ogłoszeniach na ulicach miast, tłómaczy się tem, że żargon, jako skażona niemczyzna w miarę rozwoju kultury powinienby swoją żargonowość porzucić i stać się znowu nieskażonym językiem niemieckim. Dalsze reformy szkolnictwa wyrugowały ze szkół żydowskich żargon i na mocy ustawy z sierpnia 1915 roku językiem wykładowym stał się w szkołach tych język niemiecki.

Wprowadzenie języka niemieckiego do szkół żydowskich było fałszywym krokiem na drodze polityki niemiecko-żydowskiej. Nacjonaliści żydowscy, którym teraz zaczął przewodzić Bund udali się pod opiekę stronnictw lewicowych polskich i żydowskich.

Zaczęto na władzę niemiecką wywierać nacisk w celu uzyskania zniesienia dekretu wprowadzającego język niemiecki w szkołach żydowskich. Od tego czasu datuje się rozdźwięk między okupantami a żywiołem żydowskim nacjonalistycznym. Za nacjonalistami poszli ortodoksi i asymilatorzy. Lata 1917 i 1918 były dla niemców bardzo ciężkie nie stać już ich było na racjonalną politykę wobec żydostwa w polityce tej porzucili system dążenia do reformy drogą ewolucji, natomiast zaczęto wprowadzać je drogą rewolucyjną. Stosowano do żydów gwałtowne i bezwzględne środki celem zapobiegania ich akcji przeciwniemieckiej w sprawie żargonu, zaczęto stosować środki represyjne, działano dla zaspokojenia potrzeb dnia dzisiejszego, nie myśląc o jutrze. Takie postępowanie niemców, wywołało oburzenie żydowskich partji. Bund wydawał piorunujące na nowych najeźdźców odezwy. Jedak naogół żydostwo sympatyzowało z niemcami i odgrywało niemal zawsze rolę pośrednika między ludnością polską a okupantami.

Zgoła innym niż okupantów był stosunek stworzonego z łaski dwóch monarchów pseudo państwa polskiego do mas żydowskich. Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, albo ściślej kierownik departamentu tej nazwy oświadczył na zebraniu rabinów, że polski rząd zamierza uregulować drogą zupełnego równouprawnienia, stosunek żydów do polaków. Jednak zupełne równouprawnienie nie zadowoliło żydów, prasa nacjonalistyczna żądała uznania odrębności narodowej. W masie żydowskiej powstał na tem tle rozłam. Nacjonaliści stanęli na stanowisku wrogiem względem nowego państwa polskiego, nieliczna zaś garstka asymilatorów, zadowolona z zaprowadzonego całkowitego równouprawnienia rozpoczęła traktować z rządem Kucharzewskiego.

Tymczasem niemcom było bardzo nie na rękę porozumiewanie się żydów z polakami bez ich pośrednictwa, rozpoczęto więc w „Godzinie Polski" zamieszczać artykuły, traktujące bardzo ironicznie i z niedowierzaniem chęć zasymilowania się ujawnioną przez żydów, traktujących z rządem Kucharzewskiego. Rząd niemiecki zrozumiał, że nie może znaleźć trwałego oparcia w asymilatorach szczerych, którzy zresztą byli bardzo nieliczni, a traktując z rządem polskim w imieniu ludu żydowskiego właściwie wcale nie byli przedstawicielami tego ludu, również i na nacjonalistach nie mogli niemcy oprzeć się, bo w owym czasie przeważał wśród nich kierunek wybitnie lewicowy. Z trudnego położenia wyszli niemcy, opierając się na skrajnych konserwatystach zagłębionych w studjowaniu talmudu, ortodoksach i chasydach. Z tych talmudystów usiłowali niemcy stworzyć zorganizowany element, na którym mogliby oprzeć swą germańską działalność.

Tymczasem wrodzona sympatja żydów do niemców i obustronna nienawiść do polaków doprowadziły do tego, że sjoniści niemieccy poczęli wywierać nacisk na sjonistów polskich celem nakłonienia ich do wejścia w przyjazne stosunki z niemcami. W r. 1918 akcja żydów na korzyść państw centralnych wzmogła się. Tak zwany „Komitet ściślejszy" jako kierownictwo nacjonalistów żydowskich całego świata, podjął się popierać państwa centralne i na ich korzyść prowadzić agitację w Ameryce i Anglji, w Polsce zobowiązał się komitet mieć w każdem mieście oddanych niemcom konfidentów. W sprawie utworzenia nowego dla Niemiec państwa polskiego „Komitet" oświadcza, iż będzie ono zawsze dla żydów krajem niedoli, a austrja i niemcy będą nieustannie zagrożone we władaniu swemi prowincjami: Galicją i Wielkopolską.

Tak więc pod koniec panowania niemców w Polsce, nacjonaliści żydowscy przyjęli wobec Polski postawę zdecydowanie wrogą.

Krótki rozdźwięk wynikły między nimi a okupantami w sprawie żargonu w szkołach, jako objaw zgoła nienaturalny wkrótce przeminął, powrócono do stosunków z pierwszych lat wojny; żydzi nacjonaliści, którzy są najpotężniejszym odłamem społeczeństwa żydowskiego w Polsce rozpoczęli pracę ręka w rękę z niemcami w kierunku podkopania bytu niepodległego państwa polskiego. Pracę tę prowadzą jeszcze dotąd, naszą jest rzeczą udaremnić ją. Pozostaje jeszcze do omówienia partja tak zwanych asymilatorów; trzeba ich podzielić na nieliczne jednostki szczerych asymilatorów i ogromną większość pseudo asymilatorów, którzy stanowią najniebezpieczniejszy dla nas żywioł oświecony. Również ważną jest kwesja roli żydów w organizacjach.

Oba wyżej wspomniane tematy zostawiam na później, gdyż uważam, że to, co dotychczas napisałem, stanowi narazie wystarczający materjał do dyskusji, w miarę której, siłą rzeczy powyższe te-

maty będą roztrząsane. Jedynym celem dla jakiego podejmuję dyskusję na ten temat jest określenie w sposób jaknajbardziej objektywny, stanowiska żydów w Polsce i wskazanie linji wytycznej przyszłego stosunku do nich.

Ostatecznej konkluzji nie daję, nie snuję żadnych co do tego wniosków, nie stawiam żadnych projektów, bo jak już zaznaczyłem, to, co tu napisałem, jest tylko tematem do dyskusji, w której toku będzie można wysuwać w miarę wyświetlania kwestji spornych najróżnorodniejsze projekty

W. S.

* * *

Nie dla mnie wir balowych sal,
Nie dla mnie miast stołecznych gwar,
Ja kocham cichą, modrą dal,
Pola szerokie, słońca żar,
Zielone miedze zbóż!

Szumiące bory, ptasząt chór,
Schylone wierzby, szumy wód,
Ulewne deszcze z czarnych chmur
I kocham ciężki ludzki trud,
Co światu daje chleb. — —

Nie nęci mię zabawy szał,
Nie durzą tańce, perfum wiew
Los w duszę mi zadumę wsiał,
Ptasząt mię polnych koił śpiew
W dziecięcych jasnych dniach!

Nietrzeba mi bogatych szat,
Pałaców jasnych, złotych kruż,
Dla mnie jest droższy ziemi kwiat,
Słowicza pieśń uśmiechy zórz
I pól ojczystych czar!

M. S.

Konkurencja o byt.

Wiemy, że każda istota, czy zwierzę, czy roślina, chcąc żyć, musi się odżywiać. Pokarm potrzebny do jej istnienia zdobywa. Prócz tego musi stredz się silniejszych od siebie, którzy na nią czyhają. To wszystko zmusza wszelkie stworzenia do nieustannej walki, którą zowiemy walką lub konkurencją o byt. Każda istota jest mniej lub więcej uzdolnioną do tej walki; wszystkim natura dała odpowiednie warunki do życia, gdyż nie ostałyby się w razie przeciwnym. Różne stworzenia różnym posilają się pokarmem i różnie go zdobywają. Rośliny przeciętnie żywią się pokarmem przerabianym z gleby i gazów znajdujących się w powietrzu. Posiadają do tego odpowiednie organy, jak korzeń, liście i t. d. Niektóre dopomagają sobie mięsożerstwem, a i te są wspaniale przystosowane do swych drapieżnych czynności. Spójrzmy np. na naszą swojską rosiczkę, roślinę owadożerczą. Widzimy, że listki jej są na bokach porośnięte włoskami, zakończonymi lepkiemi krążkami. Gdy na liściu siądzie jakiś niewielki owad, włoski zamykają się. Trwają one w tem położeniu póty, póki roślina zapomocą soków nie strawi zwierzyny, pozostawiając tylko twardą i niepożywną skórkę. Można zamiast owadów dawać hodowanej rosiczce drobno posiekane kawałeczki jaja (białka) na twardo. Ser rosiczka trawi, ale później choruje. Rośliną owadożerczą jest także tłustosz. Ciekawym typem roślin owadożerczych jest dzbanecznik cejloński. Liście tej dziwnej rośliny są wydłużone w dzbanuszki, które łowią owady. Naczynia te nabierają podczas deszczu wodę. Gdy spragniony owad usiądzie na brzegu dzbanka, stacza się do głębi po śliskiej powierzchni, i tam zostaje strawiony. Do owadożerczych roślin należy także muchołówka. Ma ona liście składające się z dwóch połówek, zaopatrzonych ostremi kolcami. Kiedy owad usiądzie na liściu, połówki schodzą się, spajając się silnie. Z roślin wodnych owadożerczym jest pływacz. Posiada on małe, nitkowate listki. Na końcach tych listeczków znajdują się pęcherzyki, w które wpadają nieostrożne daufje czyli rozwielitki, małżoraczki, cyklopy, ameby i inni drobni mieszkańcy wód; żyjątka te zostają strawione.

W inny sposób zdobywają pożywienie pasożyty. Te nie trudnią się tworzeniem soków, bo czerpią je gotowe z ciała swego żywiciela. Ponieważ nie potrzebują zdobywać pożywienia, więc liście i korzenie zanikły w nich. Czasami jednak, jak np. j e m i o ł a, dopomagają sobie tylko rozbojem, bo posiadają liście. Nazywamy je pół pasożytami. Typowym pasożytem jest k a n i a n k a. Wiotka jej łodyga opasuje roślinę, wbija się w nią licznemi ssawkami i pobiera pokarm. Kamionka jest pasożytem zupełnym, gdyż nie posiada liści, które mogłyby dostarczyć pożywienia. Ciekawym pasorzytem jest z a r a z a. Ona to wrasta korzenio ssawką do korzeni lucerny i czerpie soki. Liście w niej są w stanie szczątkowym, zamienione w łuski. Widzimy to także u kłączy t a t a r a k u i t. d. Kłącze są przecież łodygą podziemną.

Wśród zwierząt rozróżniamy przedewszystkiem (pod względem odżywienia się) dwie wielkie grupy. Zwierzęta roślinożerne i mięsożerne. Te ostatnie żywią się pierwszemi. Są do tego także przystosowane. U k o t a np. widzimy ostre pazury i zęby, dobry wzrok i cichy chód.

Szczególnie dzioby i nogi ptaków stanowią doskonałe przykłady przystosowania do sposobu zdobywania pożywienia. Np. Łuszczaki czyli wróblowate posiadają krótkie mocne dzioby, służące im do wyłuskiwania ziarn. Owadożerne mają dzioby ostre, długie, jak u szpaka, kosa, dzięcioła, kowalka i nogi mocne, jeżeli szukają pożywienia pieszo, gdy zaś tak jak jaskółka łowią owady w powietrzu, mają dzioby szerokie. Brodzące mają długie nogi i długą ruchliwą szyję. Dziób również potężnej wielkości.

Broń zaczepna jest u zwierząt wogóle bardzo rozmaita. W ę ż e np. duszą ofiarę swemi potężnemi zwojami lub zabijają ją jadem. D r ę t w i k i rażą zwierzęta elektrycznością. Ciekawie przedstawiają się pod tym względem owady. Używają one gazów trujących, cieczy kwaśnych, potężnych szczęk i żądeł. Broń odporna przedstawia się przedewszystkiem jako

pancerze i okrywy, jak to widzimy u małży, ślimaków, u pustelnika i larw chróściku, następnie jako barwa i kształt ochronne. Weźmy np. pawika dziennego, pięknego motyla dziennego. Jeżeli złoży on skrzydła i siądzie na gałązce drzewa, niepodobna go prawie odróżnić od otoczenia. Podobnie admirał i niektóre ćmy. Motyl Kallima paralecta, gdy złoży skrzydła, staje się zupełnie podobnym do liścia. Nasz latolistek cytrynek zachowuje się podobnie. Chrząszcz Lithomus hildebrandi jest bardzo podobny do roślin, na których żyje. Owad szarańczak pręcik ma kształt i barwę patyczka. Owad Liściec ma kształt i barwę zbliżoną do liścia.

Zwierzęta żyjące w strefach zimnych mają bardzo często sierść białą jak. np. niedźwiedź biały. Czyniąc je niewidocznemi na śnieżnem tle, natura uposażyła je bogato. Ciekawym pod tym względem jest gronostaj. Barwa jego futra jest zmienna. W lecie jest ono brązowe, a w zimie ma kolor biały. Jest to dobrodziejstwem dla niego tem większem, że w zimie właśnie przypada okres polowań, a piękne futerko łasicy gronostaja jest poszukiwane.

Ciekawe jest ubarwienie i kształt zwierząt wodnych pod tym względem. Weźmy np. traszkę mniejszą. Spód ciała ma jasny, a wierzch brunatny. Ma to dla niej doniosłe znaczenie. Wiemy, że jeżeli patrzymy na wodę z góry, widzimy kolor ciemny; więc kolor ciemny, jakim jest grzbiet traszki, staje się mało widocznym na ciemnem tle. Patrząc na wodę od spodu, otrzymamy wrażenie koloru jasnego przez co i z tej strony traszka staje się niewidoczną. Więc jeżeli jakieś drapieżne zwierzę jak np. pluskalec lub płoszczyca podpływa z dołu trytony, nie łatwo go zauważy.

Do kształtu ochronnego należy także naśladownictwo. Np. niektóre owady naśladują kształtem inne, które są niebezpieczne. Motyl Euphaedra ruspina naśladuje inny gatunek, który odznacza się przykrą wonią. Osę Polybię fasciatia naśladuje motyl z rodzaju specosoma. Mucha Volucella bombulana jest podobna do trzmiela Bombus lapidarus.

Oprócz grup omawianych dotąd mamy dwie mniejsze grupy: odpadkożerne i pasożyty. Do zwierząt odpadkożernych należą: dżdżownice, które przerabiają wraz z glebą gnijące szczątki roślin oraz zwierząt. Zaliczamy do nich również żuki gnojowe i zwierzęta żywiące się padliną jak mucha i ścierwnica. Przez długi czas uczeni nie wiedzieli, czem się żywią w wielkiej głębokości pewne skorupiaki morskie. Łowią one i przerabiają ciała nieżywe żyjątek, które żyją przy samej powierzchni, a po śmierci spadają na dno.

A teraz przejdźmy do pasożytów. Pasożyty zwierzęce dzielą się na: pasożyty i półpasożyty. Pasożytem zupełnym jest naprzykład pajączek roztocz świerzbowiec. Aż do postaci zupełnej rozwija się pod skórą. Podobnie tasiemiec i glista, ludzka wesz i t. d. Półpasożytami są te, które tylko w młodości lub w starości oddawały się pasożytnictwu. Do takich należą przeróżne gzy bydlęce, które, jako gąsienice, żyją w ciele zwierzęcia; osy grzebacze, gąsienice ich żyją w ciele owadów sparaliżowanych przez matkę i rozmaite gąsienniczniki. Inne, tak jak pchła młodość spędzają w grudkach nawozu i t. d., później stają się uciążliwym pasożytem. To nie znaczy, żeby półpasożyty były mniej szkodliwe od pasożytów zupełnych; pierwsze czasami przynoszą jeszcze więcej szkody, lub tak jak gąsienniczniki pożytku. Trzeba odróżnić pasożytnictwo od symbiozy, czyli współżycia. Taką spółkę można zauważyć u ptaków i niektórych zwierząt. Tak np. nosorożce i słonie są otoczone ptakami owadożernemi, które oczyszczają je od pasożytów i ostrzegają przed niebezpieczeństwem.

Podobnie dzieje się z naszą pliszką żółtą i owcami. Pliszka ta jest dobrodziejką owiec, a te ostatnie dają jej pożywienie. Ciekawym jest stosunek raka pustelnika do ukwiatu. Jak wiemy pustelnik ma odwłok bardzo miękki, pozbawiony chityny; chowa go więc do pustych skorup ślimaków. Godnem uwagi jest o, że na brzegu muszli zamieszkiwanej przez pustelnika osiedla się pewien gatunek ukwiatu morskiego Adamsia; z tej spółki oba zwierzątka korzystają; uprzytomnijmy sobie, jakie korzyści odnosi z tej spółki ukwiat; ukwiaty są zwykle przytwierdzone do przedmiotów nieruchomych, więc ten, który zamieszkuje skorupę wspólnie z pustelnikiem, ma tę korzyść, że ciągle zmienia pole połowu. Następnie pustelnik, grzebiąc w mule morskim, wypłasza stamtąd różne żyjątka, które stają się łupem ukwiata. Więc to, że ukwiat osiąga wielkie korzyści ze spółki z pustelnikiem jest widocznem; ale ciekawa rzecz, co ma z tego pustelnik. Wiemy, że pustelnik jest zwierzęciem niewielkim, więc łatwo mógłby stać się zdobyczą wielkich ryb, mątw lub ośmiornic. Ponieważ ukwiat posiada w skórze parzydełka (prawie wszystkie jamochłony, do których należy i ukwiat, posiadają w skórze naczynia, przepełnione cieczą parzącą; naczynia te nazywamy parzydełkami) więc te zwierzęta odstraszone niemi, nie napadają na pustelnika. Jak wielką korzyść spółka ta daje pustelnikowi, widzimy z tego, że, gdy w akwarjum wyjęto pustelnika z jego muszli, na której osiedlił się ukwiat, tamten przy przenosinach do nowego mieszkania zdjął ostrożnie ukwiata ze starej skorupy i posadził go na nową. Podobnie pewne rybki przebywają stale między ukwiatem; gdyż tam są bezpieczne pod ochroną parzydełek ukwiata. Ukwiat znowu dostaje niektóre cząstki zdobyczy rybek.

Ciekawą jest spółka między roślinami, a zwierzętami. Np. w Ameryce Południowej pewne mrówki żyją we wnętrzu niektórych gatunków drzew. Drzewa te mają pień pusty, podzielony na komory przegrodami W tych komorach mieszkają mrówki. Mają one prócz mieszkania gotowe pożywienie z pewnych ciałek, które drzewo produkuje, wydzielając je przy nasadzie ogonków liściowych. Jakby odwdzięczając się za to mrówki tępią różne szkodliwe owady, mieszkające na drzewie. Ciekawą jest mrówczalina, pasożytna roślina krajów gorących, której potwornie nabrzmiały korzeń mający postać bulwy, pełen jest gąbczastych komórek dających przytułek czerwonym mrówkom.

Zdaje mi się że do symbiozy należy także zaliczyć współżycie pewnych bakterji i roślin motylkowatych; na korzeniach tych ostatnich żyją drobne istotki, których ciało jest bardzo bogate w azot. Żyjątka te żywią się sokami rośliny, a ponieważ są drobne, niewiele szkody mogą jej wyrządzić. Po śmierci żyjątek roślina spożywa je i zasila swe ciało obficie nagroma-

dzonym w ciele żyjątek azotem. Widzimy z tych przykładów, że istoty żyjące są zależne od siebie. Podam tu jeszcze kilka przykładów już nie symbiozy, ale zależności od siebie. Np. kwiaty są zapylane przez owady, te ostatnie odżywiają się pyłkiem i nektarem. Są pewne rośliny, które mogą być zapylane tylko przez dane gatunki owadów jak np. koniczyna. Bywa ona zapylana przez trzmiele. Te ostatnie są tępione przez myszy polne; gdyby więc myszy rozmnożyły się nadto, trzmieli byłoby mało i zapylanie koniczyny odbywałoby się na małą skalę. Na szczęście myszy są tępione przez jastrzębie, myszołowy, bociany i koty. Z tego wynika, że im więcej w danej okolicy będzie bocianów, tem więcej koniczyny, im więcej myszy tem mniej koniczyny. Podobnie palmy na niektórych wyspach są zapylane przez owady. Owady te tępione są przez ptaki owadożerne, na które napadają ptaki drapieżne, a choroby tych ostatnich powodują drobne pajęczaki. Gdy więc tych pajęczaków będzie dużo, drapieżnych ptaków będzie mało, owadożernych dużo, owadów mało, więc palmy będą niedostatecznie zapylane.

Różne zwierzęta i rośliny żyją w różnych warunkach. Mamy np. zwierzęta stref zimnych i gorących np. niedźwiedzie białe, foki, morsy, a w gorących małpy, nietoperze, lwy, ibisy i t. d. Wiemy, że gdyby morsa przenieść do Afryki, zginąłby tam niezawodnie, widocznie jest do gorąca nieprzystosowany. Również, gdyby było odwrotnie, to jest gdyby np. goryla zawieść na Grenlandję, działoby się podobnie. Nietylko klimat stanowi warunki dla zwierząt i roślin. W jednej i tej samej miejscowości mamy odmienne istoty, żyjące w odmiennych warunkach. Przecież nie tylko są istoty lądowe, ale i wodne. Ryby np. posiadają skrzela, bo trudno byłoby im oddychać płucami, wiosłują płetwami. Mają przeważnie kształt wydłużony torpedowaty. I w samej wodzie spotykamy istoty żyjące w odmiennych warunkach. Flora i fauna głębinowa różnią się od stworzeń żyjących na powierzchni wody. Bo też głębiny wód przedstawiają zupełnie inne warunki, niż ich powierzchnie. Temperatura wynosi tam przeważnie 0 stopni, bez względu na to, czy dana miejscowość znajduje się w okolicy równika, czy bieguna, czy tam jest lato, czy też zima. Nadto, ponieważ przez kilkowiorstową warstwę wody, nie mogą przedostać się promienie słoneczne; panuje tam nieprzejrzana ciemność, lub też stosownie do głębokości półmrok z odcieniem zielonawym; więc ciało stworzeń głębinowych jest tak zbudowane, aby mogło znosić ogromne ciśnienie. Mięśnie i miękkie części tych istot są prawie galeretowate, gdyż zawierają wiele wody i tylko wskutek ogromnego ciśnienie są one w głębinach wody o tyle spoiste, że mogą spełniać swoje czynności. To też, skoro takie zwierzę wyciągnąć na powierzchnię wody, gdzie ciśnienia takiego niema, mięśnie miękną, łuski wypadają, a często nawet pod naciskiem gazów wewnętrznych pęka jama brzuszna.

Z powodu braku światła oczy u tych stworzeń czasami zanikają. Widzimy to również u zwierząt żyjących w jaskiniach dokąd światło nie dochodzi. Np. u pewnych raczków i odmieńca jaskiniowego. Często również pewne części tych zwierząt wydają światło fosforyczne. Światło to służy im do rozświetlenia ciemności lub przywabiania zdobyczy. Na lądzie też są odmienne warunki np. w pustyniach, a moczarach; w miejscach nizinnych a górskich. W pustyniach stworzenia muszą być przystosowane do braku wody, jak wielbłąd. Antylopy pustynne są z konieczności szybkobiegaczami, gdyż pożywienie i napój są rozrzucone na wielkich przestrzeniach. Dlatego też i strusie są szybkobiegaczami. Rośliny pustynne są typowemi suchorostami. Naszemi suchorostami są: smagliczka należąca do rodziny krzyżowych, jak i pyleniec pospolity. Również suchorostem jest rozchodnik. Niektóre palmy wydzielają jakby wosk na liściach, który nie pozwalając gromadzić się wodzie, chroni roślinę przed gniciem. Nadzwyczaj interesującem jest przystosowanie babki wodnej. Otóż ona kiełkuje pod wodą i liście jej starają się wyjść nad wodę. Im wyższy jest poziom wody, tem dłuższe są ogonki liściowe. Coś podobnego widzimy u fijołka, którego liście starają się wyróść nad poziom traw. Tam, gdzie płynie wartki prąd wody, mógłby rozerwać liście roślin podwodnych. Dla ochrony przed nim liście są nitkowate, a takie rozerwać trudno. Widzimy to u pióra wodnego, lub siemicznika.

Ciekawą rzecz widzimy u jaskra wodnego. Posiada on liście dwojakie: włosisto nitkowato roz trzępione i całe. Włosiste pod wodą; roślina ma z tego korzyść, że liście te nie są rozrywane przez wodę. A z tego, że liście nadwodne są całe, czerpie tę korzyść, że łowi dużo promieni słonecznych. Promienie te umożliwiają jej korzystanie z dwutlenku węgla, znajdującego się w powietrzu. Nie tylko na, ale i pod powierzchnią ziemi pracują różne twory. Np. kret; jest on doskonale przystosowany do kopania w ziemi. Spójrzmy na jego potężne łapy przednie! Istne łopaty. Również wspaniałym obrazem przystosowania do kopania w ziemi jest turkuć podjadek. Na przystosowaniu w wielkiej mierze polega pospolitość. W konkurencji o byt utrzymują się tylko ci osobnicy i te gatunki, które są przystosowane najlepiej i największe mają szanse do zwycięstwa. Jeżeli w jakiejś miejscowości istnieje pewien gatunek średnio przystosowany, a do tej samej miejscowości przyjdzie drugi, lepiej przystosowany, to pierwszy wyginie; niekoniecznie dlatego, że tamten będzie z nim wojował, ale dlatego, że zabierze mu pożywienie, mieszkanie. Niekoniecznie musi inny gatunek najść. Dzieci jednego ojca, także konkurują ze sobą. Lepiej wyposażone osobniki pozostają, gorzej — wymierają. W ten sposób gatunek się doskonali. Nietylko tak przeprowadza się dobór naturalny. Przypuśćmy, że w pewnej miejscowości mieszkają łabędzie i jedne z tych łabędzi podczas pływania podnosiły i rozkładały skrzydła, a inne nie robiły tego; otóż te drugie wyginęły, ponieważ trudniej było im pływać. Tem się tłomaczy to, że łabędzie amerykańskie podczas pływania rozkładają skrzydła.

Podobną rzecz widzimy u kumki. Posiada ona na brzuchu jaskrawo-czerwone plamy; gdyby jedne z tych żabek odstraszały wroga w podany sposób, a drugie nie, to te ostatnie niezawodnie wyginęłyby. Prawdopodobnie działo się to przed wiekami. Przybywa tu jeszcze jedna hypoteza. Przypuśćmy, że w pewnej miejscowości, w której żyły króliki, zmienia się klimat. Równina, dawniej stale brunatna okrywa się śniegiem. Na brunatnej płaszczyźnie mieszkały brunatne króliki. Ze zmianą warunków, nie te króliki, które były najbardziej brunatne, lecz te, które posiadały barwę jasną, utrzymają się w walce o byt. Mogło się stać coś podobnego i w ten sposób: oto króliki wywędrowały do innej miejscowości o klimacie zimnym i tam białe króliki zwyciężyły. Mogło być i przeciwnie, to jest białe króliki wywędrowały do brunatnej miejscowości; tu

największe szanse konkurencji o byt miały króliki brunatne i te pozostały.

Z tego widzimy, że tu wre walka nietylko o utrzymanie osobnika, ale i o utrzymanie gatunku. Rodzice więc chcąc, aby potomstwo rozwijało się szczęśliwie, muszą zapewnić mu byt. Pod tym względem dzielimy stworzenia na dwie grupy: takie, które osobiście opiekują się potomstwem i takie które zabezpieczają byt, nie widząc dzieci w ich dorosłej postaci.

Do pierwszych należą np. zwierzęta ssące, ptaki gniezdne i zagniazdniki, niektóre płazy i gady. Szczególnym zwierzęciem jest pod tym względem c i e r n i k, ryba która opiekuje się małemi. Jest ona wyjątkiem wśród ryb; potomstwem opiekuje się samiec. Wśród płazów ciekawemi są g r z b i e t o r o d y. Samica nosi kijanki po wykluciu się ze skrzeku w komórkach grzbietowych. Ciekawym wśród owadów jest skorek, opiekuje się małemi; wśród stawonogów niedźwiadek Lamgwedocji i pająk. Pajęczyca mimo swego okrucieństwa (zjada swojego małżonka) bardzo dba o swoje małe. Póki są jeszcze w postaci jajek, nosi jej w tłómoczku wielkości grochu; pajęczyca nosi go wszędzie, a gdy pewien uczony odebrał jej ten woreczek i rzucił do nory gąsiennicy piaskowca, rzuciła się i zginęła razem z przyszłem dziecięciem. Podobnie czyni i w innych wypadkach.

Do drugiej grupy należą owady, ryby, robaki i rośliny. Jak wiemy owady składają jaja, te starają się zabezpieczyć, oraz zapewnić potomstwu pożywienie. Np. P o ś w i ę t n i k c z c z o n y. Otóż on składa jaja w kulę gnojową, którą sam utoczył i skrył pod powierzchnią ziemi. Podobnie postępuje k s i ę ż y c o r ó g h i s z p a ń s k i. Z naszych chrząszczy, ż u k g n o j a k i k r ó w k a składają jaja pod nawozem bydlęcym. Ciekawym jest sposób g ą s i e n n i c z n i k ó w i g r z e b a c z y. Te ostatnie składają jaja w ciała owadów, porwanych i sparaliżowanych przez matkę. Prawie każdy gatunek grzebaczy napada na inne owady np. n ę k na pająki, zbójnik na koniki polne. Grzebacze paraliżują ofiarę przez przecięcie i zatrucie zwojów nerwowych. Interesującem jest rozbójnicze pasożytnictwo np. pewien owad, zwany m u s z k ą, wykrada miód z komórek dzikich pszczół. Majk pospolity; pędraki jego, siedząc w kwiatkach, czatują na przelatujące pszczoły, uczepiają się ich odwłoków i dostawszy się do komorek, pożerają miód. Pewien przyrodnik widział następujące zjawisko, świadczące o miłości macierzyńskiej u owadów. Pewna pszczoła postępuje tak, jak kukułka u ptaków; składa jaja w cudze komórki. Otóż pewnego razu taką złotolitkę złapała pszczoła na gorącym uczynku, więc strąciła ją z muru, a ponieważ z ł o t o l i t k i po upadku skręcają się w kulkę, nie chcąc dać jej ponownie wlecieć do gniazda, obgryzła jej skrzydła i pofrunęła dalej. Tymczasem biedna matka, widząc, że pogromczyni uleciała, z trudem wdrapała się napowrót do gniazda i złożyła jajo. Chęć zabezpieczenia bytu potomstwa rządziła nią przedewszystkiem.

U roślin dążność do zachowania gatunku objawia się także bardzo wyraźnie. Rośliny owadopylne używają przeróżnych sposobów, ażeby przynęcić owady, obsypać je pyłkiem swoim i zabrać obcy np. rośliny motylkowate. Gdy owad przywabiony wonią i barwą kwiatu, usiądzie na łódeczce i naciśnie ją swoim ciężarem, zostanie obsypany pyłkiem. U roślin należących do rodziny wargowych, jeszcze ciekawiej występuje przystosowanie do owadopylności. Tam, gdy owad chce dostać się do miodników, siada na dolnej wardze, a przez to wychylają się ukryte pręciki i obsypują go pyłkiem. Gdy następnie owad ten przenosi się na inny kwiat, ociera się przedewszystkiem o znamię słupka i zapyla go. Wykazano, że niekorzystnem jest dla rośliny samozapylanie, to jest gdy pręciki z tego samego kwiatu zapylą słupek. Nasiona powstające z tego są słabe; więc i w tym kierunku rośliny są przystosowane do zapobiegania samozapyleniu. U wielu roślin daje się zauważyć, że pręciki wcześniej dojrzewają u tego samego kwiatu niż słupki, których znamiona nie są jeszcze gotowe do przyjęcia pyłku. Tymczasem u innych osobników słupki już dojrzały. W kwiatach innych roślin słupek jest znacznie wyższy, niż pręciki, tak, że pyłek może być tylko sztucznie przeniesiony na znamię. Tak jest u pierwiosnków. Rośliny wiatropylne także są przystosowane do zapylania, ale już przez wiatr. Pyłek ich jest wiotki, lekki i osadza się na znamieniach.

Przejdźmy do nasion. Rozsiewanie ich odbywa się bardzo rozmaicie. Np. u m n i s z k a przez wiatr, unosi je na małych parasolkach; u c i s u przez wodę, pływają; a niektóre mają nasiona przyczepne jak łopian, czyli uciep i te rozsiewają zwierzęta. Zwierzęta także rozsiewają nasiona s o s n y (wiewiórki jedząc upuszczają), w i ś n i (wróble wypluwają pestki). Oprócz tego roślina może się rozmnażać przez wici jak u f i j o ł k a i p o z i o m k i (wici są to długie nitki, które mogą zapuszczać nowe korzenie) oraz bulwy i kłącze. Bulwy mamy u k a r t o f l a. Kłącze są to łodygi podziemne, zwykle koloru białego, z których może wyrość nowa roślina. Kłącze ma tatarak.

Bardzo często gatunek utrzymuje się przez niesłychaną płodność jak np. myszy, króliki, zające, lemingi, szarańcza, i niektóre rośliny jak stulia. Dam tu kilka przykładów płodności zwierząt. Więc np.: 1 para myszy polnych ma około 40 młodych, i tylko tej nadzwyczajnej płodności zawdzięczają swe istnienie. Bo zważmy, jak wielu mają one wrogów! Jastrzębia, myszołowa, bociana, kota, gawrona, wrony, sroki, orły, kanie, lisy. O szarańczy Arabowie mówią, że miała się temi słowami odezwać do Mahometa. „Ja jestem legjon Boga Wielkiego, składam 99 jajek, a gdybym składała 100, tobym pożarła całą ziemię i wszystko co się na niej znajduje. W r. 1784 i 1797 Południową Afrykę nawiedziła szarańcza. Powierzchnia przynajmniej 2000 mil^2 była literalnie pokryta warstwą, która po zjedzeniu ziół, trawy, liści i kory drzew zginęła, po części z głodu, reszta została zagnana wiatrami nad Ocean i utworzyła ogromną gnijącą mieliznę, której zaraźliwa woń rozchodziła się 150 mil dokoła.

T e r m i t y także mnożą się nadzwyczajnie na utrapienie ludzkości. Samiczka termita składa przez pewien przeciąg czasu co sekunda, po jednem jajeczku, co przez dzień czyni 86,400 jaj, przez miesiąc 2,592,000 jajeczek. Jedna osa składa 10000 jaj, królowa pszczół kilkadziesiąt tysięcy. Płodność mszyc przechodzi wszelkie wyobrażenie. Mszyce dojrzewają bardzo szybko bo w 1 tydzień. Każda samiczka rodzi 20 młodych. Gdyby te mszyce mnożyły się bez przeszkody to w końcu roku (20 pokoleń) będzie aż 164 septyljony mszyc. Widzimy więc, że owady mogłyby pożerać wszystko co na ziemi rośnie. Na szczęście mają one licznych nieprzyjaciół, nie mówiąc już o takich katastrofach, jak deszcz, wiatr i inne podczas których giną ich miljardy.

Z pośród ssaków owadami żywią się **ryjkonosy**, jak **kret**, **jeż**, niektóre **małpy**, **pancernik**, **mrówkojady** i **nietoperze**. **Ptaki** są jeszcze zawziętszemi wrogami owadów. **Gady**: jaszczurki, węże, **płazy** — żaby, traszki, salamandry, ryby.

I wśród samych owadów znajdujemy ich tępicieli piaskowce, osy, grzebacze i gąsienniczki.

N kl. III.

CISZA WIECZORNA.

Zapadła nocka cicha,
I świat usypia już,
I tylko wietrzyk wzdycha,
I pachną pęki róż.
Po księżyca jasnej smudze
Zstąpił Anioł - Stróż
I w perłowej rosy strudze,
Błysnął, jak wśród zórz.
I otulił całą ziemię
W zwoje mglistych fal,
A świat sobie cicho drzemie,
A wiatr szumi w dal.
A wiatr szumi, trąca kwiaty,
Zrzuca perły ros,
Leci, leci duch skrzydlaty,
Rzucać szczęścia los.
I znów cicho jest na chwilę,
I znów pachną bzy,
To znów z kwiatów, jak motyle,
Lecą srebrne łzy.
I znów pachnie bez i róża,
A zapachu czar odurza
I, nadaje dziwną moc,
W cichą, księżycową noc.
To znów wietrzyk się porywa,
Słabe płatki kwiatów zrywa,
Albo plącze brzóz warkocze;
Lub też czasem zamigocze
Jasna gwiazdka w wód krysztale,
Dzwoniąc blaskiem swym o fale.
A świat cały śpi głęboko,
A świat cały śni,
A na niebie Bóg wysoko
Zsyła szczęścia dni.

Woywicz.

STATUT

Koła Samopomocy przy Gimnazjum Państwowem im. Staszica w Sosnowcu.

I. Nazwa.

1) Organizacja nosi nazwę: Koła Samopomocy przy Gimnazjum Państwowem im. Staszica w Sosnowcu.

II. Cel.

2) Koło Samopomocy zawiązuje się w celu: rozbudzenie między młodzieżą zamiłowania do pracy społecznej i umysłowej, zogniskowanie życia koleżeńskiego jakoteż niesienia pomocy umysłowej i materjalnej niezamożnym kolegom, a to przez:

a) zaspokajanie potrzeb kulturalnych kolegów;
b) udzielanie pomocy materjalnej i naukowej;
c) opłacanie całości lub części wpisu szkolnego za niezamożnych;
d) dbanie o rozwój fizyczny;
e) pośrednictwo i normowanie wynagrodzenia za korepetycje.

III. Środki.

3) Celem zrealizowania zadań, wymienionych w 2), Koło:

a) urządza odczyty z różnych dziedzin wiedzy stosownie do poziomu umysłowego kolegów, przyczynia się do rozbudzenia smaku estetycznego, organizuje przedstawienia i koncerty o doborowej treści;
b) udziela pomocy materjalnej w postaci pożyczek krótko i długoterminowych, urządza „tani sklep“, prowadzi antykwarnię, wydaje bezpłatne artykuły piśmienne, urządza kursa dla mniej zdolnych kolegów (nauka odbywa się dla niezamożnych bezpłatnie);
c) organizuje wycieczki dla poznania kraju, tworzy grupy sportowe;
d) tworzy sekcję korepetytorską, której zadaniem jest: ustalenie cen za lekcje, pośrednictwo między korepetytorami a pobierającymi lekcje (szczegółowy zakres pracy określa specjalny regulamin sekcji).

4) Zasoby Koła stanowią:

a) dochody stałe t. j. 1) składki miesięczne, 2) dochód z antykwarni i sklepu;
b) dochody niestałe t. j. 1) z przedstawień, 2) z koncertów, 3) zabaw i 4) z ofiar dobrowolnych.

IV. Członkowie ich prawa i obowiązki.

5) Członkiem Koła jest każdy uczeń gimnazjum, opłacający stałą, oznaczoną składkę miesięczną.

6) Członkowie dzielą się na czynnych i biernych.
Czynnymi są koledzy od kl. V do VIII włącznie.
Biernymi są koledzy od kl. I do IV włącznie.

7) Członkowie czynni mają prawo:

a) brać czynny udział we wszystkich poczynaniach Koła;

b) w ilości 1/3 ogólnej liczby żądać zwołania ogólnego zebrania przed upływem określonego terminu;

c) wybierać i być wybieranymi do Zarządu i komisji Rewizyjnej.

8) Obowiązkiem członków jest:

a) ściśle przestrzegać statutu;

b) pomagać Zarządowi wrazie potrzeby w jego poczynaniach.

10) Członek może być wykluczony z Koła tylko za zgodą 3/5 ogólnego zebrania:

a) za działalność na szkodę Koła i Szkoły;

b) za umyślne niewypełnianie obowiązków względem Koła.

V. Władze Koła.

11) Na czele Koła stoi Zarząd.

12) Zarząd kieruje sprawami Koła w myśl paragrafu 3 rozdz. III.

UWAGA: Udzielanie pożyczek długoterminowych, organizowanie nowych działów, oraz sprawy wykraczające poza ramy statutu, wymagają aprobaty plenum.

13) Zarząd składa się z 13 członków o głosie decydującym, wybranych przez poszczególne klasy, a mianowicie: klasa V — czterech, klasa VI — czterech, klasa VII — pięciu.

UWAGA: Istnienie równoległych klas nie zmienia liczby członków Zarządu.

14) Członkowie wybrani do Zarządu reprezentują w nim swoje klasy.

UWAGA: Klasy mają prawo wycofywać swoich przedstawicieli.

15) W skład Zarządu wchodzi z głosem doradczym przedstawiciel Rady Pedagogicznej w charakterze Kuratora delegowanego przez Radę Pedagogiczną.

16) Zarząd wybiera z pośród siebie prezesa, wice—prezesa, sekretarza i skarbnika, ich zastępców i poszczególne komisje. Prezes reprezentuje Koło nazewnątrz, czuwa nad normalnym biegiem prac.

17) Zebranie Zarządu jest prawomocne przy obecności conajmniej 7-u członków.

18) Uchwały Zarządu zapadają zwyczajną większością głosów.

19) Przedstawicielowi Rady Pedagogicznej przysługuje prawo sprzeciwu.

20) Sprzeciw Kuratora powstrzymuje wykonanie uchwały aż do następnego zebrania Zarządu celem porozumienia się Kuratora z Radą Pedagogiczną lub z Dyrekcją Gimnazjum. Potwierdzenie sprzeciwu przez Radę Pedagogiczną lub Dyrekcję Gimnazjum pociąga upadek uchwały.

21) Zarządowi przysługuje prawo kooptacji.

UWAGA: Członkowie Zarządu kooptowani mają jedynie głos doradczy

22) Kadencja Zarządu obejmuje rok kalendarzowy.

23) Członek Zarządu jest obowiązany uczęszczać regularnie na zebrania Zarządu.

24) W razie nieusprawiedliwionych opuszczań zebrań Zarządu lub niesumiennego spełniania obowiązków, członek Zarządu może być na wniosek prezesa zawieszony w czynnościach aż do rozstrzygnięcia tej sprawy przez plenum lub wyłonioną z niego komisję.

25) W razie ustąpienia członka Zarządu z którejkolwiek klasy, ta sama wybiera nowego.

26) Ustępujący członkowie Zarządu obowiązani są zapoznać swych następców ze swemi czynnościami.

27) Komisja Rewizyjna składa się z Kuratora i 3 członków, wybranych z kl. VII, VI i V.

28) Obowiązkiem Komisji Rewizyjnej jest przeprowadzenie dokładnej kontroli przynajmniej dwa razy do roku.

29) Kadencja Komisji Rewizyjnej obejmuje rok kalendarzowy.

Ogólne Zebranie.

30) Ogólne zebranie odbywa się raz w ciągu roku t. j. z początkiem roku kalendarzowego i ma za zadanie:

a) rozpatrzenie sprawozdania ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej;

b) danie wytycznych działalności nowemu Zarządowi.

31) Uchwały ogólnego zebrania zapadają zwyczajną większością głosów.

32) Zebranie jest ważne bez względu na ilość obecnych.

33) Nadzwyczajne ogólne zebranie może być zwołane z inicjatywy Zarządu i w myśl paragrafu 7 c) rozdział IV.

34) Wnioski na ogólne zebranie winny być przedłożone sekretarjatowi conajmniej na 7 dni przed zebraniem.

35) Zarząd ma obowiązek zawiadamiać przy najmniej na dwa tygodnie przed terminem zebrania plenum.

VII. Postanowienia Ogólne.

36) Zmiana statutu może być dokonaną tylko przez ogólne zebranie większością 3/5 głosów, jeśli na zebraniu jest obecnych nie mniej niż 1/2 czynnych członków Koła.

37) Likwidacja Koła może nastąpić tylko przez uchwałę ogólnego zebrania większością 2/3 głosów, jeśli na zebraniu jest nie mniej, niż 3/4 czynnych członków Koła.

38) Zmiana statutu lub likwidacja Koła może być przeprowadzona na skutek uchwały Rady Pedagogicznej.

39) Uchwała ogólnego zebrania o likwidacji pociąga za sobą wybór Komisji Likwidacyjnej, złożonej z 5 członków.

40) Niniejszy statut wchodzi w życie z dniem jego uchwalenia i zatwierdzenia przez władzę szkolną.

Kronika.

Od wydawnictwa: Z powodu wadliwej korekty oraz niewyraźnych autografów wkradły się do artykułów I-szego N-ru „Słowo wstępne", „Irydjon, jako mściciel", „Żydzi w Polsce" i do sprawozdań z odczytów, niepożądane błędy i modyfikacje, za co autorów i czytelników powyższych artykułów przepraszamy.

Ofiarność naszego „Koła Samopomocy". Koło nasze ofiarowało na instrumenty muzyczne, mające służyć do ukompletowania dętej orkiestry naszego gimnazjum 50.000 mkp., oraz pożyczyło na ten sam cel 50.000 mkp. Oby więcej tego rodzaju ofiar!

Z zebrania korepetytorów. Dnia 3 lutego odbyło się dokończenie zebrania korepetytorów. Zebraniu przewodniczył kol. Dobrowolski, który odczytał projekt regulaminu związku korepetytorów oraz tabelę płac, zreferowane przez wybraną do tego celu specjalną komisję. Regulamin z małemi poprawkami oraz tabelkę płac po krótkiej dyskusji uchwalono jednomyślnie.

Poniżej przytaczamy tabelkę płac:

Tabela płac korepetytorskich.

Korepetytorowie dzielą się na dwie grupy.

I Grupa: Korepetytorowie kl. VII i VIII-ej pobierają za korepetycje

	mk.	
od kl. I do kl. IV włącz. od	300— 400	za godz.
„ „ „ „ „ „ „ „	7000—12000	mies.
„ „ V „ „ VIII „ „	400— 500	za godz.
„ „ „ „ „ „ „ „	10000—14000	mies.
II Grupa: Korepetyt. kl. V i VI pobierają za korepetycje		
od kl. I do kl. IV włącz. od	100— 300	za godz.
„ „ „ „ „ „ „ „	3000— 8000	mies.
„ „ IV wzwyż „	300— 400	za godz.
„ „ „ „ „	7000—10000	mies.

UWAGA 1: Komplety mogą być najwyżej w liczbie do 4-rech. Z wzrostem o jednego ucznia, wzrasta płaca o $1/5$ opłaty.

UWAGA 2: Opłatę pobiera korepetytor za czas stracony na korepetycji, nie biorąc pod uwagę tego, czy korepetycja jest przygotowaniem, czy też pomocą.

UWAGA 3: Maksimum określa się dlatego, żeby pobierający nie byli wyzyskiwanymi przez udzielających korepetycje, minimum zaś dlatego, żeby udzielający korepetycje nie byli wyzyskiwanymi przez pobierających.

Drukarnia Artystyczna „Górnika" w Sosnowcu.